

---

---

J. MAKARUK

LIST



WILNO

DRUKARNIA J. LEWINA, UL. NIEMIECKA 22

---

---

1929

---

---



---

---

LIST

---

---



K



REGIONALIA

XIII B.1

884-1

XIII B.1

Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska



5 152703000001

---

---

## Dokąd?

„Gdzie

Cicha, tęskniąca  
W blaskach mieniąca  
Wśród wieczornych chwil wczasów,  
Smętkiem owiana,  
Ukołysana  
Poszumem ciemnych wkrąg lasów,  
U stóp ołtarzy —  
— Licznych cmentarzy —  
Rozsianych tam na pół pasie,  
Prześladowana  
Przez serc tyrana  
Śni ziemia smętku:

Podlasie“.



---

---

## O Moja Droga!

O piękna, cudna, o w aureoli,  
Jaką Ci snuje przedziwna tęsknota,  
Kiedy marzeniem Twą postać okoli  
Niepomna szarych, żmudnych dróg żywota!

Gdy księżyc w nowiu na srebrzystej łodzi  
Z urokiem nocy na niebo wypływa,  
Duch Twój na skrzydłach, jakie miłość rodzi,  
W urojeń wieńcu tu do mnie przybywa.

W uludy barwne przybiera się szaty,  
Miłość urocą ku sobie przyzywa;  
Rozmarzeń jasne rozsiewając kwiaty,  
Stajesz, o cudna, przede mną jak żywa.

Skinieniem błogą przywołujesz ciszę,  
Świąteczny spokój rozlewasz wokoło,  
Śpiewny ton słowa do snu mnie kołysze  
I kwiatem marzeń uwieńcza mi czoło.

---

---

---

Z rozpyłem rosy w słoneczny poranek  
Wzlatują błogie rojenia do góry,  
Splatają tęczy promienny półwianek  
Na tle codziennej, szarej życia chmury.

Dłonią promieni tęczę dzierzga słońce,  
Płoną karminy, wznoszą błękity,  
Lekko się snują rozpostarte końce  
Wstęg siedmiobarwnych zwisłych przez chmur szczyty.

Powoli jasna rozsnuwa się wstęga,  
Coraz to bardziej za chmurą w pogoni,  
Coraz to bardziej w toń błękitu sięga,  
Aż wkońcu znika w lazurowej toni.

Znikło zjawisko. Dzień pogodny w pełni  
Rozlał odblaski po ziemi ugorze.  
Jeszcze się z lekka kilka chmurek wełni,  
Płynących cicho po niebios przestworze.

A tam daleko wpośród drzew zieleni,  
Kędy się strumyk wśród pogórków kryje,  
Kędy się w słońcu szczyt kościółka mieni,  
A bocian gwiazdo swe na dachu wije,



---

---

Ubrana w tęczy nadziei barwny rąbek  
Wychodzisz z wiedzy płomiennym kagankiem  
Radości pełna, jak młody gołąbek  
Uradowany wiosennym porankiem.

— O, nasza Pani! — wokół okrzyk leci.  
— O, nasza Pani! — płynie głos na lasy.  
— O, idzie, idzie! — klaszczą w dłonie dzieci  
I biegną witać idącą do klasy.

Spieszysz pogodna, a mnie złuda nęka,  
Że ogrom pracy siły Twe pochłonie,  
Że wyczerpaniem zwali Cię udreka  
Wcześniej, nim zapał wygaśnie Ci w łonie.

Wierzysz w swe siły? O, i ja też wierzę,  
Lecz trud codzienny w ciasnej, dusznej chacie,  
Kędy świerszcz swoje odprawia pacierze  
I wilgoć w chorób przechadza się szacie,

Więcej wymaga, niż chwilowe boje:  
Żąda wytrwania. W przeciągłej rozterce,  
Kiedy tysięczne udreńców Cię roje  
Oblegną, trując uśmiechnięte serce,

---

---

Jakie dziecinne okazujesz duszy,  
Czy ból pokonasz?—!—O, to szczęście Ci Boże!  
Niechaj obawy i przeszkody skruszy  
Zapał, co światłem ciemność trudów porze!

Uśmiechem darzysz wesołą gromadkę,  
Jaka się wije wokół Ciebie wiankiem.  
— Stasiak rozwiązał wczorajszą zagadkę.  
— Zosia obrazek stroiła rumiankiem.

— A Józek wylał na ławkę atrament.  
— Hela kwiatuszki zrywała u Mieci.  
Razem wołają: wzrasta słowny zamęt.  
Kogoż tu słuchać?! — O dzieci, wy dzieci!

Brzmi głos łagodny, lecz pełen ufności,  
Że radość dzieci nadal płonąć będzie,  
A spokój wkrótce napewno zagości:  
Powaga Pani wstrzyma gwar w zapędzie.

Umilkły gwary, ustała zabawa,  
Dziatwa do Pani skupia się, coś będzie?  
Pani poważna, a dziatwa ciekawa  
Uważa na Nią. — Stańcie tu w dwurzędzie!



---

---

Dziewczynki przodem, chłopcy tuż za nimi!  
Pójdziemy dzisiaj na łąkę po kwiatki.  
— Oj, dobrze, dobrze! — wołają licznymi  
Głosami. — Dobrze, ale prędzej, dziatki!

Za chwilę oddział z Panią swą na czele  
Rażno ze śpiewem na wycieczkę rusza.  
— Raz, dwa, trzy, cztery! — pośpieszają śmieje.  
Urasta zapał, raduje się dusza.

Płynie piosenka swobodna, chłopięca,  
W marszu się wije dziatwy szereg długi,  
Czoło powoli na ścieżyny skręca,  
Śpieszy na łąkę, tam nad wstęgę strugi,

Biegnącej kręto tuż za opłotkami,  
Gdzie z jednej strony wznoszą się pagórki,  
Z drugiej na łące staw zieloność plami  
Odcieniem szaro — błękitnawej chmurki.

Drogę do strugi zamyka zagumnie  
Przyległe bokiem do starych opłotek,  
Gdzie przed — pokrzywy, osty i łopiany,  
A za — tysiączne oczęta stokrotek.

---

---

Wstrzymał się szereg ochoczy, ruchliwy  
Nad stosem głazów, omszałych kamieni,  
Ukrytych w ziele jaskółcze, w pokrzywy,  
Szaleje, rdesty i łopuch zieleni.

Takie codzienne, tak powszednie ziele,  
Znane oddawna przez ów drobiazg dzieci,  
Które za ręce prowadzisz, Aniele,  
Po ścieżkach życia, co nadzieją świeci,

A Ty, o Droga! na gromadki czele  
Głosisz im prawdy promień jasny z nieba,  
Że długi tydzień poprzedza niedzielę  
I że koniecznie w drodze przejść go trzeba.

Pomnisz, że chwasty do zagród się kupią,  
Na cudzych gumnach wyrastają bujnie,  
Często truczną w ziaren łupkę trupią  
Składają mściwe, żeby zrywać spójnię

Między zamiarem a owocem czynu,  
Że ich istnienie na przyzbach, w ogródkach  
Obwarowane niedbałością gminu  
Przynosi owoc gorzki w swoich skutkach.



---

---

O, Droga Moja, i o tem pamiętasz,  
Że miłość w życiu ponad wszystko płonie,  
Wznosi się ponad owoc trzebień — cmentarz  
I świeci gwiezdna w nadziei koronie.

Ku niej prowadzisz drożyną poznania  
Tajemnic życia ukrytych w roślinie,  
Kwiatku, skąd piękno z koron się wylania  
I kolorami poprzęd oczy płynie.

Za barwnym kwiatkiem, jak królików stadko  
Po wyjściu z ciasnej i zadusznej nory  
Biegnie, igrając wesoło przed matką,  
Na grządki warzyw przez konopi bory,

Dziatwa przy Tobie wijąca się wkoło  
Pośpiesza poprzez łopianów burzany,  
Przez pokrzyw lasy snuje się wesoło  
I choć chwast parzy, humor zachowany.

Przecież nareszcie stanęli na łące,  
Gdzie z traw perlistą spija słońce rosę,  
W której zniknęły korale piekące,  
Siane pokrzywą na nożęta bose.

---

---

---

---

Teraz przeprawy opis nastał żywy:  
— Ja szłam powoli! — A ja biegłem żwawo.  
— A ja rękawem rozchyłał pokrzywy.  
— O, to ja lepiej, bo stąpałem trawą,

Potem skoczyłem prędko przez opłotki.  
Pani uśmiechem tylko odpowiada,  
A wzrokiem liczne wskazuje stokrotki.  
Pośpiesza dziatwa kwiatki ujrzyć rada.

Na aksamicie rozległej zieleni  
Stokrotek liczne załśniły oczęta.  
W odbłaskach słońca żrenica się mieni:  
Poranna rosa jeszcze niestrząśnięta.

W niej promień słońca na tęczy kolory  
Rozprysły muska pieszczotliwie płatki  
Przymknięte z lekka cieniem nocnej pory,  
Budzi z rozmarzeń sennych kwietne dziatki.

Rozpył ros srebrnych zmywa senność z oczu,  
Zasiewa plemnie w znamionach żrenicy,  
(Lśniących uroczo w miłości przezroczu)  
Odkrywa rąbek życia tajemnicy.

---

---



---

---

— Zrywać?! — O, dziatki, co też wy mówicie!  
Spójrzcie uważnie, przecież one żyją:  
Dłonią korzeni pracują na życie,  
Ustami liści lotny pokarm piją:

Kiedy na niebie błysnie jasne słońce,  
Liście westchnienia i oddechy ludzi,  
Jak pszczoły nektar na miody pachnące,  
Mienią na zieleni, co tak oko ludzi.

Pak mały, idąc łodyżką do góry,  
Osiada w domku wśród działek kielicha,  
Rozsnuwa nad nim barwne płatków pióry  
I rozwiniętym kwiatem się uśmiecha.

Wewnątrz korony jasnemi główkami  
Wstrząsają bujne żółtawe pręciki  
Ponad rozlicznych słupków znamionami,  
Jako cisawe na łące koniki.

— A ja widziałam takie małe konie.  
— A te główeczki, czy widzisz, dziecińo?  
— O, widzę, widzę, o tu, tu w koronie.  
Rozmówki z dziatwą słów wymianą płyną.

---

---

Skromna stokrotko wśród zielonej darni,  
Przez wybujałe ziele zapomniana,  
Lekceważona przez kwiaty cieplarni,  
Płoniesz nadzieją promiennego rana,

Siejesz odblaski słoneczne wokoło.  
Trud ten powszedni — świąteczny w istocie:  
Przez Cię w poświęcie igrają wesoło  
Radością życia uśmiechnięte krocie.

W nich snem spowita tkwi potęga życia.  
Ty ją rozbudzasz światłością z uśpiania,  
Miłością zapał dobywasz z ukrycia,  
Zapał, co w harcie woli w czyn się zmienia.

Skromna w poczęciach, lecz wielką nadzieją,  
Że trudy twoje powszednie, codzienne  
W ogrodzie Jutra kwiatem zajaśnieją  
I będą zdrowym owocem brzemiennie.

---

Płynie czas rażno i splata się w wieńce  
Z pogadankami, dziecińnym rozgwarem,  
Snują się kwiaty: rzeżuszki, kaczańce  
I grzybień z okiem złotem nad moczarem.



---

---

Nad stawem trzcina z lekka się kołysze,  
Błękitny konik wije się wesoło,  
Rybka pluskaniem południową ciszę  
Przerywa, wznosząc nad powierzchnię czoło.

A tam w oddali na kościółka wieży  
Na Anioł Pański bije serce dzwonu.  
Odgłos po łęgach kwiecistych się szerzy,  
Głosi południe dziecinnemu gronu.

— To już do domu?! — Prędko czas zbiegł, dzieci  
Słońce wysoko wznosi się na niebie:  
Idźcie, lecz grzeczniel — Myśl pogodna świeci.  
Żegna Cię dziatwa. Ja też żegnam Ciebie,

Lecz nim po trudach w snach wypoczniesz Droga,  
Nim jutra jasny błysnie świt na niebie,  
Nim pieśń poranna popłynie do Boga,  
Z gwiazdą współpracy zawitam do Ciebie.

---

---

---

## Skąd?

Z krain chęci i zapału,  
Gdzie czyn płonie choć pomału,  
Gdzie po pracy w serc otusze  
Piosnka modlitw koi dusze.

P. S.

Już słońce zaszło,  
Smutniej niebios  
Patrzą na ziemi szatę zieloną,

W blaskach księżycy  
Perli się rosa  
I niesie piosnkę z tęsknot zrodzoną.



---

---

Płyn, piosnko moja,  
Płyn wdal po rosie,  
Przez pola, łąki i ponad niemi

I wszystko zawrzyj  
W swym smętku głosie,  
Co wyśpiewane było na ziemi,

Z ostatnich słońca  
Złotych promieni  
Niech Ci usnują Anielskie dłonie  
Skrzydła,

A kwiatów

I zbóż zieleni  
Tęskne uśmiechy uwieńczą skronie.

---

---

Płyn nad rozległe  
Kwieciste łągi,  
Nad pola, łąki, doliny, góry!

Lekkie nad niemi  
Zataczaj kręgi  
I rozwiń ciche Anielskie pióry!

Z cienistych borów  
Nieś śpiewne szumy,  
A z łąk cichnące szmery i pienia,

Z sędziwych lasów  
Długie zadumy,  
A z serc miłości tęsknoty drgnienia!





---

---

Wszystko, co kocha,  
Tęskni i płonie,  
Prawej miłości odczuwa tchnienia

Zanieś, wyśpiewaj  
W tym smętku tonie  
I złoż u tronu Stwórcy Istnienia,

---

---

---

\* \* \*

*Nad rzedem uszpionych  
W słowika rozspiewie,  
Do drzewa przy drodze  
Tulących się chat  
W promiennej nadziei,  
Wiosennym powiewie  
Rozmarzeń uroczych  
Pojawił się kwiat.*

*Nad głową dziewicy  
Swoboanem igraniem  
Cudnego motyla,  
Co z kwiatu na kwiat  
Przebiega swawolny  
Przed lata zaraniem,  
W półsenny widzenia  
Roztacza się świat.*

Ona: *(śniąc).*

Jakże błogo, cudnie, mile  
Kapać się w promieni pyle,  
Wionąc zapach kwietnej woni.

Tam na łęgach kwiat się płoni  
Przed słonecznym wiosny rankiem.



---

---

Ach, jak pięknie na perlistej,  
Rannej rosie przezroczystej  
Lśni się promień tęczy wiankiem,

Jaki urok wokół śle.

Osuł kwiatu blaskiem skronie  
I ulata hen, gdzieś wdal.

A tu bliżej, a tu niżej  
Pawie oczko motyl mknie,  
Igra, wzląta, spada, tonie  
W głębi barwnych fal.

Tam ktoś piosnkę smętną nuci:  
Czegoś tęskno, czegoś żal?!

Nie!

On piosenkę nucił cudną,  
Piękną, wzniosłą, nieutuloną,  
On na uczuć stawał tronie.

Jakaż jasność?!

To On płonie

---

---

Czuć światłością i miłością,

To On drogi ku mnie leci,  
Wokół niego pąki kwieci,  
A On im świeci.  
On przygarnia je do piersi  
I z niemi leci.

W locie dłonią wieńce splata,  
Z wieńców jego cała szata,  
Skrzydła promieniste.

O, cudne kwiatki!  
Jakież wonne, świeże, czyste,  
Jak niebiańskie, urocze,  
O, Chryste!

Te lube kwiatki:  
Stokrotki, bratki,  
Rosą skrapiane  
I ukochane,  
Z którymi sływa  
Tu do mnie, leci,  
To czyste serca — to serca dzieci!



---

---

On je kocha — prawdą świeci.

Twarz rozpromieniona  
Miłością wabi ku sobie.

Wyciąga ramiona,  
Przygarnia do siebie  
I tuli do łona,  
Bo On je kocha,  
Bo przez nie Wskrzyszona  
Będzie odrodzona,  
Jak czyste ich serca,  
I wyniesiona  
W rozkwitu potędzie  
Hen ponad plemiona.

O, wonne kwiatki,  
O, drogie dziatki,  
Biegną do Niego,  
Jako do matki  
I główki śmiało  
Ku niemi wznoszą.

---

---

On je ogarnia miłości okiem  
I prawdy światłem,  
Jak zdrojów potokiem,  
Napawa niebios rozkoszą.

Mile się garną i rączęta wznoszą.

On je ośmiela, przygarnia do łona,  
Zachęca, wzmacnia  
I światła udziela.

O, śnie cudowny,  
O, niebios rozkoszo!

---



---

---

## Przegląd szkół w Wilnie

*w 10-tą rocznicę odzyskania niepodległości Polski.*

---

Rozkolebał się dzwon  
Na prastarych wieżach Giedymina grodu;  
Kędy legły prochy Jagiellonów rodu,  
Rozfalował się ton.

Zadrgała cisza.  
Z tysiąca serc, z tysiąca łon  
Wydarł się piersi potężny ton:  
— — C z u w a m y!

- Hasło ?
- Jutro Ojczyzny!
- Odzew ?
- Do późnej siwizny  
pamięć świątłych duchów!

Z tysiąca serc, z tysiąca łon  
Zrywa się piersi potężny ton:  
— — Z a c h o w a m y!

---

---

W świątecznej ciszy rozliczna rzesza  
Do świątyń progu w skupieniu pośpiesza  
Z głębi serc modły zanieść przed tron Boga.

Popłynęła pieśń,  
Pieśń potężna,  
Niebosięzna,  
Za poległych synów:  
Za Znanego,  
Nieznanego,  
Ległych bez wawrzynów.

Był huragan wojny w skrach,  
Stworzył zamęt wśród tyranów,  
Runął władzy srogiej gmach,  
Zbudowany przez szatanów,

Przeszły klęski,  
Znikła twoga,  
Padła turma strasznych mąk.  
Duch narodu dziś zwycięski,  
Przed nim Jutra widna droga,  
Trzeba tylko dzielnych rąk!



---

---

W tej rozradowań narodu godzinie,  
Co wieńcem wspomnień duszę oplata,  
Przed trony Boga pieśń dziękczynna płynie:  
— Za wolność Polski i za spokój świata!

Prac odrodzenia pierwszych lat dziesiątek  
Po ciężkich trudach legł w arce pamiątek.

Jakież echo odrodzenia?  
Jaki zmagani naszych wątek?  
Jakież światło opromienia  
Naszych czynów, prób zaczątek?

Kędy północ siała mroki,  
Kędy legła hańb sromota,  
Dziś jak niegdyś stawia kroki:  
„Ojczyzna, — Nauka, — Cnota”.

Krętami ulic ściegi  
Płyną szkolne szeregi  
Ze sztandarami, transparentami  
I z ogniem w oku.

---

---

Już się zlewają,  
Przyśpieszają, kroku  
I śmiało stają na pochodu czele.

Stubarwna ta wstęga  
Od Wilji zakrętu do katedry sięga.  
O, jak ich wiele!

Spójrz, jak się potok pochodu wijel  
Czoło olbrzymią przybiera szyję,  
Wznosi ku niebu złociste usta  
Fanfar przybranych w skrzydła purpury,  
Wzbiera głęboko, potężnie piersiami,  
Rozwiera ramiona orkiestr zastępami  
I hymnem pienia uderza hen w chmury.

Śluchaj, jak ton płynie  
W tej uniesienia serc młodych godzinie!  
Wzrósł, spotężniał,  
Wzbił się na skrzydłach zapału w niebiosą  
I rozlał się falą daleko, szeroko  
Po błoniach uczuć, jak po kwiatkach rosa.



---

---

Spójrz, jaką siłą ducha błyszczy oko,  
Jaką radością młodzieńczego życia  
Płonie na twarzy, dobyty z serc bicia,  
Rumieniec zapału.  
O, źródło potęgi, uroku wdzięku!

A ci z godnością, dzierżąc sztandar w rękę,  
Pełni powagi zdążają pomału!

Powiał sztandar zawojami,  
Orlę skrzydłem swem powiodło,  
Odkrytemi lud czołami  
Wita Orłę — Polski godło.

A ton pienia ciągle płynie,  
Przewija się, wzrasta, maleje i ginie  
W tej niezbadanej uczuć głębinie.  
Znikł.

Wstają nowe, świeże, inne,  
Żywsze, rwące, wartkie, płynne...  
O, tak!

Płyną hufce i sztandary:  
Jeden, drugi, za nim trzeci,

---

---

A każdemu gwiazda świeci:  
„Lelewel” — „Mickiewicz” — „Filareci”.

Polsko!  
Sięgnęły do źródeł „Młodości”  
I uczuć twe dzieci!

Z duchem potęgi czynu  
Nawiązali już ogniwo,  
Teraz Jutra poczną kręgi  
Toczyć zbożnym czynem żywo  
W jasnej jutrzni dal.

Ton uniesienia wzbiera i płynie  
W tej rozradowań narodu godzinie  
Od Tatr śnieżystych do Bałtyku fal.

Z pragnień, marzeń, długich snień  
Wstaje czynu jasny dzień.  
Młodzież wznosi tysiąc rąk  
Zatacza wielki krąg,  
Nucąc spójni śpiew:



---

---

„Ramię w ramię każdy syn  
Prastarego Orła grodu,  
Twórzmy wielki święty czyn:  
— Mężny, prawy duch narodu,

Bo my naród,  
Polski lud!  
W nas tkwi zaród  
Mocy — cud!”

---

*J. Makaruk.*

*Wilno, 1928-29 r.*





---

Druk. J. Lewina Wilno, Niemiecka 22.



WBP Białą Podl.  
REGIONALIA

XIII B

Makamk y.

List